

niedziela, 5 sierpnia 2012

Rewelacyjna kolekcja szklanych negatywów z kamienicy Rynek 4 w Lublinie

Kilka lat temu odnaleziona na Starym Mieście w Lublinie kolekcja 2700 szklanych negatywów trafiła jako dziesięcioletni depozyt do najlepszej z możliwych lokalizacji, a mianowicie do Ośrodka "Brama Grodzka - Teatr NN" w Lublinie. Tu znajdzie swoje miejsce do ekspozycji, a także będzie miała należytą opiekę merytoryczną i już stała się powodem do dyskusji o Lublinie i jego okolicach (Niemce, Nowodwór, Nałęczów) z lat 1914-39. Jest to ogromny, unikalny zbiór, który daje nam możliwość interpretacji tzw. fotografii zakładowej.



Niesamowicie wyglądają po kilkudziesięciu latach stroje, a właściwie kontrast między nimi a wiejską chatą, stanowiącą tło fotografii.



Jedną z najciekawszych dystynkcji fotografii jest możliwość ukazania fotografii w fotografii tworząc w ten sposób *punctum*. Ten pozornie tautologiczny schemat jest nie do wyczerpania i stosowany jest do dziś. Szkoda, że od kilku lat nie żyje Edward Hartwig, który z pewnością dokonał by atrybucji tych fotografii. Ale wszystko wskazuje na to, że autorem tych zdjęć był Ela (Eliasz) Funk (według ustaleń dra Adama Kopciowskiego z Archiwum Państwowego w Lublinie).

Miałem przyjemność obejrzeć w Lublinie pierwszą niewielką wystawę z tej kolekcji (kurator Marcin Sudziński) otwartą 12 czerwca i wziąłem udział w dyskusji panelowej na temat prezentowanej kolekcji, jaka odbyła się w siedzibie Teatru NN z udziałem Joanny Zęter, Marcina Sudzińskiego i Adama Kopciowskiego z licznym udziałem publiczności. Można obejrzeć ją online. Cóż wynika z pobieżnego wglądu w ten unikalny zbiór?



Atrakcyjność tego zdjęcia opiera się na przełamaniu schematu tradycyjnego portretu. Jedną z osób po lewej stronie przeciera (ze zdumienia?) oczy. Myślę, że jest to zabieg celowy, świadczący, że fotograf potrafił bawić się portretem podobnie, jak Witkacy czy fotografowie z jego otoczenia, np. Józef Głogowski.

Fotograf czy może kilku fotografów, pracujących w zakładzie, było znakomitymi portrecistami, działającymi w konwencji nie sztuki-fotografii, ale rzemiosła, które można określić terminem *techné*. Z dzisiejszego punktu widzenia historii fotografii taki rodzaj twórczości wcale nie jest gorszy od dokonań piktorialistów, czy reportażyistów. M.in. ważna jest tu autentyczność miejsca, chwili i szczerść przekazu, który może mieć także posmak lekko ironiczny. Tak interpretuję pierwsze z

prezentowanych zdjęć, które jest pozornie nieudane. Ale to zmyłka fotografa, który specjalnie chciał pokazać poruszenie pierwszego planu.



Piękny ten portret, gdyż umiejętnie dobrane zostało "abstrakcyjne" tło uwypuklające kontrast między fizjonomią człowieka a ekspresyjną ścianą.



Bardzo cenne zdjęcie świadczące, że fotografia była formą pamięci o zmarłych i środkiem przetrwania, kontynuując swe dziewiętnastowieczne posłannictwo. W tym klimacie swe pierwsze zdjęcia wykonywał także Jerzy Lewczyński. utrwalając pogrzeb na początku lat 40. oraz jego kolega Feliks Łukowski - wielka postać fotografii polskiej lat 40.



To nie jest fotomontaż, tylko z racji oszczędzania negatywów fotografowano zakrywając jego połowę. Ten zabieg znany jest m.in. z fotografii zakładowej Stefanii Gudrowej, a później z getta łódzkiego (Henryk Ross).





Być może są to jakiejś zawody na rzece? Ale gdzie, tego jeszcze nie wiemy.

Czekamy na kolejne ekspozycje, które posłużą do poznania i przede wszystkim do interpretacji tego unikalnego zbioru, który przywraca rangę zapomnianej i zniszczonej tzw. fotografii zakładowej, która nie ma swego opracowania historycznego, choć prezentowała świetne dokonania takich fotografów, jak: Walerego Rzewuskiego, Karola Beyera czy Awita Szuberta - fotografów klasy światowej, o czym się często zapomina.